

# Śladami bohaterów walki o wolność Ojczyzny. . . .

**10 listopada 2012 r.** - w przeddzień Święta Niepodległości udaliśmy się z p. Jolantą Mortą do Wyszanowa. Byliśmy gośćmi p. Anny Kupietz - mieszkanki Wyszanowa, która opowiadała nam o pierwszych dniach września 1939 roku na ziemiach wyszanowskich, kiedy to nasz naród znów musiał podjąć trud walki o wolność Ojczyzny.

Strona

1

**- Jak zapamiętała Pani 1 września 1939 roku? O której godzinie Niemcy wkroczyli do Wyszanowa? Jak zachowywały się oddziały niemieckie po wkroczeniu do tej miejscowości?**

1 września 1939 roku Niemcy wkroczyli do Wyszanowa ok. godziny 14:45. Ja miałam wtedy 12 lat. Niemcy robili rewizje, szukali polskich żołnierzy. Kiedy weszli na naszą posesję, to mama wyszła do nich. Umiała mówić po niemiecku i okłamała ich, że jest wdową. Pytali o mężczyzn, obszukali i poszli. Mieliśmy stóg w ogrodzie, to tam też szukali. Nam nie robili krzywdy. Chcieliśmy uciec do Torzeńca, ale dowiedzieliśmy się, że tam też strzelają. Ojciec wraz z moimi braćmi – Bolkiem i Władkiem uciekali aż do Klonowej (ojciec został tam postrzelony, Niemcy zrobili mu opatrunek) następnie, przez ok.2 tygodnie byli u Wróblów. Świtoń miał atak serca, jego rodzina prosiła o pomoc, więc Władek się wrócił i pomógł. Potem Niemcy zgarnęli Świtonia i Władka, trzymali ich w piwnicy w PGR w Torzeńcu a później wywieźli do Niemiec.

Staruszek Stasiak szedł od Fiołków i spotkali go Niemcy. Wypytywali go o coś, ale on nic nie chciał mówić i dlatego go zastrzelili. Świnie, które uciekły przed płomieniami, roztarzały jego ciało (Stasiak za życia ciągle powtarzał swoje powiedzenie: "żeby cię świnie pożarły", no i go pożarły). Zginął również Michał Powolny - 1 września wyszedł on na pole, aby zobaczyć, gdzie są wojska. Niemcy zauważyli go i zabrali do Torzeńca. Tam był przetrzymywany w piwnicy. Następnie przewieziony do Mechnic i tam rozstrzelany pod krzyżem. Został pochowany w Mikorzynie. Jego żona starała się, aby jego grób przeniesiono do Wyszanowa.

Kiedyś zięć Kosa znalazł na łące taśmy na amunicję i je wziął do domu. Zostawił w kuchni. Zaczęły bawić się nimi dzieci - bracia jego żony. Żona jego była wówczas w ciąży. Nieco później do domu wkroczyły wojska niemieckie i zagarnęli Kosa i jego zięcia (Kałamuk się nazywał), zabrali ich i wywieźli do Mechnic. Tam zostali pod krzyżem rozstrzelani, razem z Powolnym o którym mowa powyżej.

Mężczyźni uciekali przed Niemcami a kobiety według wskazówek księdza Tadeusza Mroczkowskiego chowały się w piwnicy. W piwnicy było bardzo duszno, więc w jednej z nich ( państwa Szyszków), aby wpuścić trochę powietrza, pani Włoś pukała laską w okno; Niemcy myśleli, że to karabin, że tam jest wojsko, kazali im wyjść, lecz oni nie rozumieli, więc Niemcy zaczęli rzucać tam granaty ( było tam m.in. 4 dzieci Szyszków – Marysia, Walcia,

Sewercia i Heniu, 3 dzieci Fiołków, Kanicka).

Nie można było karmić koni żytem, tylko owsem. Żyto należało oddać Niemcom. Wujek zginął, bo nakarmił żytem konie, Niemcy spostrzegli to. Poległych ludzi pochowali na cmentarzu ok. 4- 5 dni później.

Obowiązywała godzina policyjna (zimą od 20:00, latem od 22:00). Trzeba było wtedy z pola szybko zjechać. Kobiety chodzące wieczorami np. skubać pierze, to musiały się u Niemców wpisać na listę; gdy wracały w nocy do swoich domów, to nic im wówczas ze strony Niemców nie groziło. Aby zabić świnie, również potrzebne było zezwolenie od Niemców. Zimą każdy musiał iść odśnieżać drogi,

tylko jedna osoba mogła zostać w domu. Jak się nikt Niemcom nie sprzeciwiał, to nie było źle, nie robili krzywdy. Trzeba się było im podporządkować. Dzieciom nic nie robili, chociaż takie dziewczyny jak ja to nigdzie nie wychodziły, bo się bały. Niemcy mieli dużo większą kulturę niż Rusczy. Nawet jak leżały owoce w sadzie, to pytali, czy mogą sobie wziąć. Byli, w przeciwieństwie do Rusków, kulturalni, pytali się, czy mogą wziąć, trzeba się było im tylko podporządkować, nie można było się sprzeciwiać.

**- Czy w okolicy były jakieś starcia między żołnierzami polskimi i niemieckimi?**

- Tak. Niemiec zastrzelił 3 żołnierzy koło strażnicy, są pochowani na naszym cmentarzu. W Torzeńcu polskie wojsko dawało w lesie odstrzał. Niemcy, gdy to usłyszeli, wyprowadzili wszystkich chłopów (od Starego Pana) i zastrzelili; myśleli, że to mieszkańcy wioski, a to był patrol.

Jeden z mieszkańców Torzeńca - Boślak, został sam z dziećmi po śmierci żony, która zmarła w czerwcu. Gdy ustawił się do odstrzału, na rękach trzymał półroczne dziecko, obok niego stały pozostałe i płakały. Niemiecki żołnierz powiedział, aby dzieci odesłał do matki. Boślak, który mówił po niemiecku, objaśnił, w jakiej sytuacji się znajdują. Niemiec zlitował się więc i puścił ich wolno. Ok.4-5 dni później wykopano mogiłę w Torzeńcu .

**- Co powodowało, że Niemcy byli brutalni?**

To wszystko to był odwet, bo jak w 1919 r. lub 1920 roku Niemcy uciekali, to Polacy (Józef Kałka, Szlak) dręczyli policję niemiecką i ich rodziny, którzy mieszkali w tym domu, gdzie teraz jest Dom Nauczyciela. Niemcy zrobili wtedy mapkę wioski, zabijali tylko tych, którzy ich wtedy gnębili; podpalali koniec wsi od kościoła w stronę Lubczyny - jak mieli na mapce zaznaczone. Pamiętam, że Kałka schował się pod łóżko, strasznie się bał. Nie znaleźli go. Jednak w dwa dni ze strachu posiwiął. Miał wcześniej czarne włosy. Na czele szło wojsko niemieckie a potem Hitlerjungend (młodzież niemiecka w białych ubraniach, a syn policjanta miał mapkę).

**- Co się z Panią działo w wieku 16 lat?**

- Gdy miałam 16 lat wywieziono mnie za Bralin na służbę. Pracowałam u volksdeutscha - gospodarza. Opiekowałam się zwierzętami (krowy doilałam, świnie oprzątałam), obornik wyrzucałam, sprzątałam w domu, zajmowałam się dziećmi. Synowie byli w wojsku ( 5 synów miał) i 3 córki. Jego 2 synowie stracili lewą nogę. Traktowali mnie bardzo dobrze, byli uprzejmi, religijni, jedliśmy razem przy jednym stole. Razem ze mną, w tej samej miejscowości był też Stachu, ojciec pana Kasprzaka (dyrektora szkoły w Wyszanie). Pracowałam też w okopach (ok. 7 tygodni). Masę ludzi tam pracowało. W tych rowach kładziono druty kolczaste, ale jak przyszli Rusczy, to nic to nie przeszkodziło czołgom. Później gospodarz wystarał się, aby mnie wypuścili i wróciłam znów do pracy u niego. W styczniu wkroczyli tam Rusczy i wróciłam do domu.

**-W jakim okresie powstał pomnik w Wyszanie, ten przy sali OSP?**

- Pomnik w Wyszanie poświęcony pomordowanej ludności cywilnej z Mikorzyna Torzeńca i Wyszanie powstał długo po wojnie, w 1971r. Jest on projektu ALFONSA NOWACZYKA. Drugi pomnik (*Serce Jezusa*) był kiedyś bardzo wysoki, powstał przed wojną, stał w "rynku" Wyszanie (rondo przy sklepie, tam, gdzie teraz rosną krzewy). Powstał on ze składek tych rodzin, z których zginęli najbliżsi podczas I wojny światowej. Nazwiska tych osób znajdują się na tablicy pamiątkowej w kościele w Wyszanie. Niemcy rozebrali ten pomnik, spodziewali się znaleźć "coś" pod pomnikiem. Znaleźli jedynie butelkę z nazwiskami tych, którzy zginęli w I wojnie. Właściwie jego zniszczenia dokonano na polecenie volksdeutscha Brody. To on zwołał mężczyzn i kazał roztrzaskać pomnik. Nikt nie chciał pierwszy uderzyć kilofem. Wówczas jako pierwszy uderzył sam Broda, za nim inni po kolei. Nieżyjący już Józef Wróbel zapytał Niemców, czy może zabrać figurę. Pozwolili mu, figura zachowała się w całości, pan Wróbel zabrał ją i przetrzymał w stodole. Jest teraz w pomniku tuż przy wjeździe w ulicę Strumykową. To nieżyjący już p. Jan Śpik, naczelnik OSP czynił starania, aby ten pomnik od nowa pobudować. No i udało się, ten obecny pomnik *Serce Jezusa* jest jednak dużo mniejszy od poprzedniego.

**- Czy w Wyszanie można by jeszcze coś zrobić aby upamiętnić tamte wydarzenia? Co Pani sądzi o utworzeniu Izby Pamięci? A może szkoła imieniem Ofiar Września 1939 roku?**

- Nie wiem, nasze państwo biedne, na wszystko potrzebne pieniądze.... Nadanie Szkole Podstawowej w Wyszanie im. Poległych Września 1939r. lub utworzenie Izby Pamięci byłoby bardzo dobrym pomysłem. Sama chodziłam do tej szkoły, moi bracia też. To stara przedwojenna szkoła. Mnie to już niepotrzebne, ale dobrze by było, żeby młodzież pamiętała o tym, co było, byłoby dobrze, żeby takie pamiątki były, młodzi ludzie powinni znać przeszłość swo-

jej małej ojczyzny...

**- Czym Pani teraz się zajmuje, jak spędza wolny czas?**

- Czytam książki, bardzo dużo czytam. Córka przywozi mi z biblioteki co 2 miesiące około 25 książek. Są to książki przygodowe, autobiograficzne, opisujące różne kontynenty. Niektóre są dosyć grube. Rzadko wychodzę z domu, mało oglądam telewizję... po prostu czytam. To taka moja pasja.

Jak nie czytam, to się modłę. Modłę się, aby młodzież przeżyła lepsze czasy. Muszę powiedzieć, że ludzie nie mogą teraz narzekać, że jest źle. Pamiętam, że dzieci biedne nie przynosiły chleba na drugie śniadanie do szkoły - bo nie było. Przynosiły ziemniaki "w mundurkach" ugotowane poprzedniego dnia. Na przerwach obierały i posypywały solą. Ludzie mówią, że jest bieda; nieprawda, biedy nie ma. Nasze państwo stara się, aby chociaż na chleb starczyło tym najbiedniejszym. Trzeba tylko chcieć na ten chleb zarobić i pracować.

**Bardzo serdecznie podziękowaliśmy p. Annie Kupietz za miłą atmosferę podczas wywiadu, za to wszystko, co nam przekazała. Dzięki takim ludziom jak Pani Kupietz poznaliśmy chociaż wycinek historii. Życzymy Pani Annie dużo, dużo zdrowia, aby mogła jeszcze długo przekazywać innym prawdziwą historię naszej Ojczyzny.**

*Oprac: koło dziennikarskie*

*Foto: Jolanta Morta*